

Pólsk þýðing á hluta bókarinnar

Ertu Guð, afi?

eftir Þorgrím Þráinsson

Dziadku czy jesteś Bogiem?

Rozdział 4

Nie zamierzałam iść spać. Spytałam dziadka Afrykę czy nie chciałby wziąć gorącej kąpieli. Powiedział, że to jest wyborna rada. Dziadek często używa dziwnych wyrazów. Wyborna rada! Wcześniej powiedział szykowny i nad podziw. On z pewnością mógłby tworzyć słownik wyrazów obcych. Chciałam, żeby dziadek koniecznie wziął bardzo gorącą kąpiel, by jego mózg odtajał. Może jednak powinien być pozostać dłużej w parku Landakot i przemarznąć jeszcze bardziej. Na pewno wtedy zdradziłby mi swój sekret nawet tego nie zauważywszy.

Po kąpieli dziadek wszedł uśmiechnięty do pokoju. Ja siedziałam podekscytowana na kanapie z mnóstwem pytań w zanadru.

– Teraz wyglądam absolutnie wspaniale – powiedział i usiadł na krześle naprzeciwko mnie – Masz takie piękne, rumiane policzki.

– Duszę się z gorąca – powiedziałam dotykając swojej twarzy i wpatrując się w dziadka z oczekiwaniem. Miał na sobie urocze spodnie od piżamy, koszulkę z krótkim rękawkiem a srebrzystoszare włosy ładnie zaczesane. Oczy błyszczały jak diamenty.

– No cóż – powiedział i otworzył szeroko oczy – widzę, że pytania chodzą ci po głowie.

– No...tak – wymknęło mi się, bo przecież wcale nie chciałam, by dziadek wiedział o moim podekscytowaniu.

– A zatem możesz rozpoczynać.

– Rozpoczynać?

– Tak, możesz zaczynać – powiedział dziadek Afryka.

– Nie zrozumiałam co powiedziałeś wcześniej na łące.

– A co takiego tam powiedziałem?

– Dziadku! – odparłam oburzona.

– Powiedziałeś, że czasem podróżujesz pozbywając się ciała. No i wtedy przestałeś oddychać, znowu.

– Tak zrobiłem?

- Dziadku, przestań – powiedziałam ostro. Nie mam czasu na słuchanie, jak wszystko przekręcasz.
- Czyżby?
- Mama powiedziała, że mam iść spać o jedenastej, czyli za minutę.
- Wobec tego musimy dobrze wykorzystać resztę czasu – powiedział dziadek Afryka – Albo opóźnić czas o godzinę lub dwie.
- O której zazwyczaj chodzisz spać?
- O dziesiątej, a czasem o jedenastej...
- O tej samej godzinie co ja? – zapytałam zaskoczona – A jak długo śpisz?
- Do czwartej, czasem do piątej.
- Zwariowałaś – powiedziałam z przekąsem i zaczęłam liczyć na palcach. Trzy razy pomyliłam się zanim się doliczyłam. – Czyli śpisz osiemnaście godzin?
- Emmo Sofio, wstaję o czwartej rano.
- W nocy? – spytałam wytrzeszczając oczy – I co wtedy robisz?
- Idę na dwór, słucham natury, oddycham świeżym, czystym powietrzem. Cieszę się spokojem i oglądam gwiazdy. Szukam dobrego miejsca, gdzie mogę usiąść i posłuchać ciszy. To jest najprzyjemniejsze uczucie na świecie.
- Gapiłam się na dziadka. Czułam, że stroi ze mnie żarty. Dobrze wiedział, że jestem żartownisią i dlatego teraz sam chciał mnie nabrać. Zamilkłam na chwilę i czekałam, aż powie coś więcej. Po kilku sekundach poddałam się.
- Czy to było bezpieczne włączyć się samemu, nocą po Afryce?
- Mieszkałem w stolicy – Cape Town, to duże miasto na południu Afryki. Mieszka tam dziesięć razy więcej ludzi niż w Islandii. Mój dom leżał w paśmie górskim, gdzie natura i przestrzeń były moim ogrodem. Nie, Emmo Sofio, zawsze byłem ostrożny.
- A widziałeś lwy, tygrysy i pytony?
- Na to pytanie dziadek zareagował tak, jakbym wymierzyła mu cios. Wyraz twarzy zmienił mu się w ciągu jednej chwili. Chociaż spoglądał na mnie, miałam wrażenie, że patrzył przeze mnie, na przestrzał. Po chwili oczy zasły mu łzami więc zamknął je na moment, po czym spojrzał na mnie. Wstał powoli, zdjął koszulkę i obrócił się do mnie tyłem. Na jego plecach były cztery brzydkie blizny od szyi, aż po sam dół pleców.
- Tylko jeden raz byłem nieostrożny – powiedział cicho i ponownie założył koszulkę. Po czym usiadł.
- Zdarzyło się to w dniu, w którym umarła twoja babcia. Miała zaledwie 46 lat.

– Jak umarła? – zaciekawiałam się. – Tata powiedział, że zginęła w wypadku w Afryce, ale nie chciał powiedzieć, jak to się stało.

Dziadek pomasaował czoło wskazującymi palcami, potem potarł twarz i wziął głęboki oddech. Następnie spojrzał na mnie.

– Pojechaliśmy z Emmą Sofią, twoją imienniczką na wycieczkę, na pustkowie poza miastem, z resztą, jak to wcześniej często bywało. To był cudowny dzień. Twój tata przeprowadził się już do Islandii a to wydarzyło się długo przed twoim narodzeniem. Zatrzymałem samochód i odeszliśmy od niego na niewielką odległość. W oddali widzieliśmy żyrafy, stado słońi, antylop i różne ptactwo. Trzymając się blisko samochodu zachwycaliśmy się przyrodą. Skupiliśmy uwagę na małej, okaleczonej antylopie z ewidentnie złamaną nogą. Nie zwlekając moja Emma ruszyła do niej z pomocą. Powiedziała, że weźmiemy ją do domu i tam wyleczymy. Nie zaprzataliśmy sobie głowy niczym innym, aż do chwili, gdy z rykiem zbliżył się do nas lew. Bez wątpienia przyciągnął go do nas zapach krwi i to on wzbudził w nim chęć zajęcia się cielakiem.

Dziadek zamilkł i spojrzał przez okno. Kilka razy przełknął ślinę i otarł łzy. Chciałam mu zadać pytanie, ale nie wiedziałam jak. Po chwili kontynuował historię.

– Moją pierwszą reakcją była ucieczka, więc szybko pociągnąłem za sobą Emmę Sofię, która potknęła się. Lew skoczył na nią. Zostawiłem strzelbę w samochodzie, ale miałem ze sobą duży nóż myśliwski przypięty do pasa. Bez chwili wahania rzuciłem się na lwa wbijając mu nóż w szyję. Lew uderzył mnie swoją łapą. Na szczęście upadłem na plecy nie upuszczając broni. Lew szalał, by po chwili zaatakować mnie z wściekłością. Tylko przypadek sprawił, że gdy lew rzucił się na mnie, nóż trafił go prosto w serce i jednocześnie uśmiercił. Nie wiem, jak długo uwalniałem się spod ciała zwierzęcia i ile czasu zajęło mi przeniesienie twojej babci do samochodu. Prawdopodobnie trwało to tylko kilka minut, ale w pamięci to trwa wiele godzin.

– Czy babcia już wtedy nie żyła?

Dziadek Afryka milczał. Ja też milczałam. Już miałam powtórzyć pytanie, gdy padła odpowiedź.

– Emma zmarła tej samej nocy w szpitalu. Lekarze robili wszystko co mogli, ale lew pogryzł ją tak dotkliwie, że nie można było jej już uratować.

Dziadek przestał opowiadać. Wstałam, podeszłam do niego i objęłam go.

Biedny dziadek, musiał patrzeć, jak lew zabija jego żonę, moją babcię. Teraz rozumiem, dlaczego tata nigdy nie mówił mi tej historii. Dziadek przytulił mnie do siebie, a ja usiadłam mu na kolanach. Poklepałam go lekko po plecach, żeby wiedział, jak bardzo jest mi drogi. Nie

chciałam go poklepywać zbyt mocno, by nie uszkodzić blizny pozostawionej przez lwa.

Pogłaskałam go też kilka razy po włosach.

– Emmo Sofio, przypominasz mi twoją babcie – powiedział dziadek i zmusił się do uśmiechu.

– Wiem – odpowiedziałam dumnie. – Tata często mi to mówi.

Rozdział 5

Tydzień od przyjazdu dziadka Afryki i Tarzana do nas, życie w domu zaczęło toczyć się według ustalonych zasad. Mama nie była już tak zestresowana jak przez pierwsze dni a dziadek pomagał jej w sprzątaniu po kolacji, podczas gdy Tarzan siedział sam w piwnicy. Od czasu do czasu znajdowałam gdzieś jakiś włos psa, ale szybko go wyrzucałam. Pewnej nocy nastawiłam budzik na godzinę czwartą rano, by zobaczyć dziadka znikającego wraz z Tarzanem w zimną noc. Potem wczłogałam się z powrotem pod ciepłą kołdrę. Rzadko spotykałam go po powrocie ze szkoły.

Gdy zapytałam, gdzie był, odpowiedział w typowy i tajemniczy dla siebie sposób:

– Po prostu byłem na swoim codziennym spacerze.

– A gdzie chodzisz na te spacery?

– Po prostu chodzę to tu to tam – powiedział dziadek i uśmiechnął się tak, jakby nigdy nie robił nic szczególnego. Gdy nie pozwalałam zbywać się tą niepełną odpowiedzią czasem dodawał:

– Taaa... dziś przespacerowałem się brzegiem, by sprawdzić, jak Ziemia oddycha. Następnie poszedłem na cmentarz pozdrowić starego znajomego. W kościele Landakot udałem się w małą podróż. Na koniec poszedłem na kawę do centrum. A ty?

Jego odpowiedź dopiero wywołała wiele pytań. Zapisałam je wszystkie w moim żółtym notesie, żeby ich nie zapomnieć. Postanowiłam zadać dziadkowi te wszystkie pytania, gdy tata wróci z morza. On też będzie musiał opowiedzieć mi o tej tajemnicy. Najbardziej chciałam urwać się ze szkoły i śledzić dziadka przez cały dzień niezależnie od tego, czy pozwoliliby mi na to czy nie. Byłabym świetnym szpiegiem. Miałabym czerwoną lornetkę lub teleskop, jak to dziadek mówił.

Raz zapytałam dziadka, kiedy będę mogła iść z nim na długi spacer.

– Kiedy tylko zechcesz Emmo Sofio. Kiedy zechcesz.

*

Tata pojawił się nagle w przedpokoju z workiem marynarskim i brodą ciemną i gęstą. Prawie go nie poznałam. Równie dobrze mógłby być moim dziadkiem. Pobiełam na dół do dziadka Afryki.

– Dziadku! tata przyjechał – wykrzyknęłam pukając wcześniej do jego drzwi. Dziadek pojawił się prędko i uściskał tego brodatego kapitana. Długo trwali w uścisku a potem dziadek ucałował tatę w oba policzki. Pierwszy raz widziałam ich razem. Pomyślałam, że to ważna chwila. Myślałam też, że uściski są elementem filmu pokazywanym w zwolnionym tempie. Widzę to za każdym razem, gdy zamykam oczy. Kochałam ich obu bezgranicznie. Nikt nigdy nie złościł się w ich towarzystwie. A tego dnia byliśmy wszyscy szczęśliwi. Następnego dnia po przyjeździe taty, mama i jej cztery przyjaciółki pojechały do Paryża. Zapytałam tatę, czy nie jest mu przykro.

– Droga Emmo – powiedział i pewnie spojrzał mi w oczy.

– Wszyscy musimy mieć możliwość bycia sobą, choć jesteśmy związani z innymi w określony sposób. Mama już dawno wykupiła tę wycieczkę i nie można jej zmienić nawet z powodu mojego powrotu do kraju. Nie mogę kierować życiem twojej mamy. Ona też nie zabrania mi być kapitanem i...

– Ale tak rzadko jesteście razem.

– To tylko wzmacnia nasz związek, moja Emmo. Małżeństwa bez wątpienia też mogą się sobą znudzić, gdy są zawsze razem. Powinniśmy być wolni jak ptak.

Mama miała tysiące przyjaciółek, które zawsze podróżowały a i ona sama nie mogła niczego opuścić. Tata prawie zawsze pracował, a mama bawiła się. Jemu było wszystko jedno, ponieważ jest bardzo ugodową osobą. Chociaż on tak tyra i tyra w nieskończoność, często w zwariowaną pogodę, a mama siedzi po prostu w domu, opiekując się mną i domem. Tęskniłam za tatą każdego dnia.

*

Ten długi weekend z tatą i dziadkiem był jednym z najlepszych w moim życiu. Był nawet fajniejszy niż 14 dni na morzu, które spędziłam z tatą w ostatnie wakacje. Gdybym nie

wymiotowała jak małe dziecko, to ta podróż morską otrzymałaby tyle samo punktów co ostatni weekend.

Tata jest kapitanem dużego statku chłodni i jego rejsy trwają najczęściej kilka tygodni. Z wyjątkiem oczywiście wyjazdów, gdy ryby wlatują na statek w ciągu kilku dni. Chciałabym, żeby ryby miały skrzydła.

Tata obudził mnie bardzo wcześnie, postawił na nogi, pomógł mi się ubrać, a potem pojechaliśmy w czarną noc ulicą Aegisida. Wszystkie dzieciaki w Islandii z pewnością wciąż jeszcze spały, bo przecież nie było siódmej. A myślałam, że w sobotę będę mogła spać do południa. Soboty były u mnie świętością. Rankiem zazwyczaj byłam tak strasznie ponura, że pierwsze słowo mogłam z siebie wydusić nie wcześniej niż koło południa.

Mama twierdzi, że to ciemność ma na mnie taki wpływ. Mówi, że najpierw budzą się moje palce u stóp, potem reszta ciała a głowa nie wcześniej niż o dwunastej w południe. Mama bywa czasem strasznie zirytowana, że musi wypychać mnie do szkoły. Kilka razy wyrzuciła mnie nawet za drzwi na wpół śpiącą, a później na moją głowę spadał lecący plecak. Nic na to nie mogę poradzić, ale taka już jestem. Sama byłabym na siebie wściekła, gdybym miała za córkę takiego naburmuszonego głupek.

A mój nauczyciel najczęściej był ze mnie zadowolony do południa. Po południu, jak twierdził, wpadałam w słowotok. Miał rację. Nie chciałam być swoim nauczycielem po przebudzeniu mojej głowy. Mimo to, z wyjątkiem matematyki i tak ze wszystkich przedmiotów miałam prawie same szóstki. Mama twierdzi, że mam talent po niej. Żałowałam, że tak było.

*

Choć do ulicy Aegisida było bardzo blisko, zasnęłam w samochodzie.

– Emmo Sofio obudź się – powiedział zdecydowanie tata. – To twoja sobota, pamiętasz?

Chciałam zapytać co będziemy tu robić, ale język się nie poruszył. Choć na dworze było ciemno, to mimo wszystko było ładnie i raczej ciepło. Wiosna jeszcze nie nadeszła.

Tata i dziadek poprowadzili mnie nad brzeg morza. Każdy z nich usiadł na swoim kamieniu, ja również znalazłam jeden dla siebie. Po chwili zdjęli buty i skarpetki i podwinęli nogawki do kolan. Czy oni zamierzali brodzić po wodzie? To dziecinne. Tarzan nie robił żadnych uwag tylko położył się wygodnie na brzegu.

– Pospiesz się – powiedział tata podchodząc do mnie.

Zrzuciłam z nóg kalosze i podążyłam za nimi. Rozbudziłam się na dobre, gdy morze musnęło moich palców u stóp. To tak jakby lodowate igły wystrzeliły z podeszwy aż do głowy.

– Świetny dzień – powiedziałam cicho mając nadzieję, że mnie nie słyszeli. Wystrzeliłam z wody pewna, że palce moich nóg popękają jak kostki lodu.

– Chodź Emmo Sofio – powiedział ciepło dziadek i wyciągnął rękę.

Musiałam go posłuchać.

– Teraz dowiemy się, jak oddycha Matka Ziemia. Przesuńmy się powoli w głąb morza i...

– Czy Ziemia oddycha? – zapytałam nie patrząc na dziadka Afrykę.

– Wszystko oddycha Emmo Sofio, cała natura. Księżyc zarządza przyływami i odpływami i księżycowi zawdzięczamy, że jesteśmy na Ziemi. To przyciąganie ziemskie, dziewczynko.

Księżyc jest magiczną kulą.

Dziadek podprowadził mnie trochę dalej aż poczułam, że palce u stóp zapadają się w piasek a lodowate morze napływało i odpływało tak naprzemiennie. Księżyc patrzył na nas. Jasność oświetlała morze i tworzyła niebieskawy koc, który rozciągał się poza krańce wszechświata. Tata ustawił się z mojej drugiej strony i gdy spoglądałam na nich by sprawdzić, czy nie umierają z zimna zobaczyłam, że obaj mają zamknięte oczy.

– Teraz wyobraź sobie, że Ziemia dostarcza ci energii – powiedział dziadek Afryka bardzo cicho. Gdy morze sięgnie kostek poczujesz, jak energia wnika przez stopy, przechodzi przez całe ciało aż do głowy. Pamiętaj, żeby wziąć oddech, gdy morze połaskocze twoje stopy i wydech, gdy odpłynie. Wtedy właśnie będziesz oddychać w rytm Ziemi. Miałam nadzieję, że nikt z mojej klasy nie wstał tak wcześnie by spacerować brzegiem. Byłoby mi wstyd. Gdy udało mi się skupić i oddychać tak jak dziadek, morze nie było już tak zimne. A może skóra po prostu znieczuliła się. Podobało mi się, jak małe fale wspinały się na podbicie, otaczały moje kostki i znikwały równie szybko. Zapomniałam się zupełnie stojąc w tej samej pozycji co dziadek Afryka i tata. Może po prostu zasnęłam. Jednak, gdy tak stałam w tej samej pozycji już dziesięć minut, parsknęłam śmiechem.

– Co znowu? – spytał tata.

– To jest po prostu takie zabawne – powiedziałam i parsknęłam śmiechem. – Gdybym was nie znała pomyślałabym, że jesteście szaleńcami.

– Czy zauważyłaś, że ty mówisz? – zapytał tata zadziornie. Spojrzałam na niego, ale nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego to powiedział. – Może powinniśmy przychodzić tu każdego ranka, by budzić cię przed rozpoczęciem zajęć szkolnych.

– Wstyd tato – powiedziałam i popchnęłam go. – Wstyd, wstyd.

*

Moja jedyna prawdziwa sobota minęła jak sen. Po lodowatej kąpeli moich stóp w morzu pojechaliśmy do Kościoła Landakot i siedzieliśmy tam wiele godzin, chociaż tata powiedział, że byliśmy tam tak na prawdę tylko pół godziny. Zapaliliśmy świece tym o których wiedzieliśmy, że borykają się z trudnościami. Tata uczył mnie tego od dawna. Zapalając świece wysłaliśmy im piękne myśli.

Po przesłaniu dobrej energii tata wziął nas do małej, uroczej kawiarni na ulicy Skolavordustig, gdzie zamówiliśmy drożdżowe faworki i gorące kakao z bitą śmietaną. Tata z dziadkiem rozmawiali o pracy na morzu i o Afryce, o polityce i o wielu innych sprawach a ja siedziałam przy oknie i zapomniałam o całym świecie. Życie było cudowne. Nagle przypomniałam sobie o złożonej kartce z pytaniami, którą miałam w tylnej kieszeni.

Sięgnęłam po nią.

– Dziadku, czy ty jesteś Bogiem? – spytałam i pewnie spojrzałam na dziadka, gdy akurat obaj brali łyk kakao. Moje dziwaczne pytanie nie przestraszyło dziadka Afrykę.

Uśmiechnął się, spojrzał na mnie a potem na tatę.

– Emmo Sofio, wszyscy jesteśmy Bogami.

– Jak to?

– Gdy jesteś dobra, jesteś Bogiem, a gdy jesteś niegrzeczna ...

– Jestem diabłem – przeszkodziłam wchodząc mu w słowo.

– Nie, nigdy nie jesteś diabłem, no co najwyżej chochlikiem z wesołym błyskiem w oku. Po prostu pogodnym dzieckiem.

Dziadek wziął kolejny łyk kakao i kontynuował. – Czy nie wydaje ci się, że życie byłoby bezbarwne, gdyby wszystkie dzieci były zawsze Bogiem, takie ciągle grzeczne i spokojne? To byłoby zbyt łatwe dla mam i tatusiów, którzy nigdy niczego by się nie nauczyli.

Tata roześmiał się.

– Życie powinno być wyzwaniem – kontynuował dziadek. – W ten sposób najbardziej się rozwijamy.

– Dziadku, zawsze mówisz do mnie tak, jakbym była dorosła, a przecież jestem tylko dziewczynką.

– A jak chcesz żebyśmy z tobą rozmawiali?

- Tak jak rozmawiasz.
- Dlaczego więc Emmo narzekasz?
- Ja nie narzekam, ja po prostu... – Nie bardzo wiedziałam co powiedzieć. Tata patrzył na mnie. Był taki piękny. – Niektórzy zawsze rozmawiają ze mną tak, jakbym była małym dzieckiem, dają mi tylko słodczyce i poklepują po głowie.
- Słodczyce mogą być całkiem dobre – tata powiedział to w taki sposób, jakby próbował zapobiec ujawnieniu imion osób za to odpowiedzialnych.
- Tato, czy pamiętasz co powiedziałeś, gdy wróciłeś raz pijany do domu?
- Ups... Słucham? – odezwał się tata i rozejrzał zawstydzony wokół siebie – To musiało być wiele lat temu...
- Tak, byłam wtedy malusieńka i czekałam na ciebie z opiekunką, tą która zawsze zmieniała chłopaków.
- Nie, nie pamiętam tego. W końcu przecież wyraźnie nie byłem sobą.
- Powiedziałeś, że gdy jesteś pijany, jesteś Bogiem.
- Ciii... – powiedział cicho tata. – Nikomu o tym nie mów, a już na pewno nie twojemu dziadkowi.

*

Następnym przystankiem była duża galeria sztuki obok Katedry Halgrimskirkja. Tata powiedział mi, że dziadek Afryka kochał sztukę. Galeria przypominała labirynt ze wspaniałymi i ogromnymi posągami. Małe mieszkanie artysty było ciekawe, a stamtąd rozciągał się wspaniały widok. Gdy stanęliśmy przed kolorowym obrazem przedstawiającym różnych ludzi, dziadek mruknął do mnie:

- Jak myślisz, jak czuł się artysta malarz tworząc ten obraz?
 - Czy ty jesteś szalony? – zapytałam, ale natychmiast zawstydziłam się, że mówię tak do swojego dziadka.
 - Tak, mam nadzieję, że nie jestem taki jak większość ludzi.
- Skrzyżował ręce i kontynuował.
- Co czuł artysta?

Nie mogłam nic powiedzieć, tylko gapiłam się na obraz. Nagle poczułam się tak, jakby ktoś zapukał mi do głowy i zaczęłam patrzeć na obraz zupełnie innymi oczami, dostrzegając kolory i ludzi. Zastanawiałam się nad pytaniem dziadka i próbowałam zrozumieć wszystkie szczegóły.

– Gdy malował tych ludzi z prawej strony na górze, był ledwie obudzony i tak marudny jak ja z rana – odparłam poważnie, ponieważ chciałam powiedzieć coś mądrego. – Dużych ludzi malował po południu, gdy w końcu był już po śniadaniu. A przyrodę, która jest wokoło malował, gdy czuł się Bogiem, tak jak mój tata.

Dziadek roześmiał się.

Rozdział 6

Tej pamiętnej soboty poszliśmy jeszcze do dwóch innych galerii sztuki, a oglądając obrazy dziadek zadawał mi najróżniejsze pytania. Nagle oglądanie dzieł wydało mi się bardzo interesujące. Tata, dziadek Afryka i ja widzieliśmy czasem zupełnie inne rzeczy w tym samym obrazie.

– To właśnie w sztuce jest najwspanialsze – powiedział dziadek. – Każdy tłumaczy ją na swój własny sposób.

– Kiedy zamierzasz namalować swój obraz? – zapytał tata i szturchnął dziadka.

– Wkrótce.

– Zamierzasz namalować obraz? – spytałam zaciekawiona. Dziadek spojrzał na mnie tak, jakby miał wątpliwości czy ma mi odpowiedzieć.

– Od siedemdziesięciu lat mam w głowie pewien obraz, który obiecałem ukończyć jeszcze w tym życiu.

– W tym życiu? – powiedziałam z kolejnym zapytaniem w moich oczach. – Co to za obraz?

– Anioła – powiedział tata i natychmiast ugryzł się w język.

– Ach, przepraszam – dodał i spojrzał na dziadka krzywiąc się z zakłopotaniem.

– Jakiego anioła? – zapytałam zaciekawiona patrząc na nich na zmianę.

– Anioła, którego zobaczyłem, gdy miałem siedem lat.

– Dziadku Afryko, widziałeś anioła?

– Tak.

– Przysięgnij z ręką na sercu.

Dziadek położył rękę na sercu tak jak prosiłam.

– Ale z ciebie szczęściarz – powiedziałam zazdrośnie. – A miał skrzydła?

Dziadek kiwnął głową.

– Ty też zobaczysz anioła – powiedział, a w jego diamentowych oczach zobaczyłam, że mówił to na poważnie.

– Kiedy dziadku, kiedy?

– Wcześniej niż przypuszczasz.

– Czy to tajemnica? – umierałam z ciekawości.

- Być może.
- A kiedy mi ją zdradzisz?
- Wcześniej niż przypuszczasz.

*

Dziadek powiedział, że mogę zdecydować co będzie dziś na kolację. Mój wybór nie zaskoczył go. Gdy skończyliśmy jeść pizzę powiedziałam tacie, że chciałabym usunąć wszystkie śmieci ze ścian mojego pokoju i stworzyć dziadkowy mural.

– Jaki mural?

– Dziadek Afryka zawsze mówi coś co chcę pamiętać. Jeśli zapiszę to na mojej ścianie, będę mogła patrzeć na to całymi dniami.

– A jeśli kupię ci wspaniały notatnik?

– Już mam żółty zeszyt z mnóstwem pytań, ale mogę go zgubić. Ściana zawsze tu będzie – odpowiedziałam zdecydowanie i pokazałam tacie mój zeszyt.

Tata szepnął coś dziadkowi Afryce na ucho. Dziadek również szepnął coś tacie, a potem obaj spojrzeli na mnie bardzo tajemniczo, ziewając przy tym figlarnie.

– Zgoda, możesz zrobić sobie w pokoju mural.

Wyczyściłam trzy ściany z obrazów, plakatów, ozdób i wspólnymi siłami włożyliśmy wszystko do pudełka, które tata umieścił w schowku. Czułam dziwne łaskotanie w brzuchu, gdy patrzyłam na pustą ścianę, jakby coś naprawdę ekscytującego miało się wydarzyć.

Spojrzałam na zeszyt i ucieszyłam się, że zadam dziadkowi niezliczone ilości pytań.

Otworzyłam zeszyt i przypomniałam sobie, że zapomniałam dziadka zapytać co powiedział, gdy przestał oddychać, gdy wpatrywał się w gwiazdy w Parku Landakot. Podeszłam do dziadka i usadowiłam się naprzeciwko niego pilnując, by nie wymknął mi się.

– Co miałeś na myśli mówiąc, że opuściłeś ciało i udałeś się w podróż?

Dziadek Afryka spojrział na tatę tak, jakby było mu wstyd, że ma ci mi w głowie. Może to była tajemnica, o której tata nie miał nic wiedzieć. Chociaż nie, to niemożliwe.

– Emmo Sofio – powiedział dziadek zdecydowanie i pochylił się tak, że nasze oczy spotkały się na tej samej wysokości.

– To się nazywa medytacja i...

– Często słyszałam o medytacji, jodze i takich tam – odparłam dumnie.

– Wytłumaczę ci to wszystko lepiej, gdy nadejdzie właściwy moment – powiedział dziadek łagodnie i spojrzął na tatę, który przysłuchiwał się rozmowie z zainteresowaniem. Dziadek Afryka kontynuował.

– Gdy kilka razy nabieram głęboko powietrze, daleko, aż do brzucha, wtedy tracę kontakt z ciałem i właściwie staję się oddechem, który jest we mnie.

Spojrzałam na tatę nie wiedząc, jak zareagować.

– Oddechem? – odezwałam się, żeby cokolwiek powiedzieć. Nie miałam zamiaru robić min, ale czułam, że twarz mi się zmarszczyła. Zabawne.

– Tak, jestem oddechem lub duszą i mogę udać się w podróż poza moje ciało, ale jest to łatwiejsze, gdy...

– Jaką podróż? – przerwałam dziadkowi.

– Poczekaj Emmo Sofio, pozwól mi dokończyć. Wierzę, że gdy robimy dobre uczynki, zbieramy w naszym sercu światło – powiedział i zrobił krótką przerwę tak, jakby nie chciał od razu przekazać zbyt wielu informacji.

Już dawno byłam gotowa usłyszeć to wszystko co miał do powiedzenia.

– Gdy przez lata, a nawet dekady pomagamy innym nie spodziewając się, że coś do nas wróci, wtedy pojawia się w naszym sercu piękne i jaskrawe światło, które, gdy zamkniemy oczy i weźmiemy głęboki oddech pozwoli nam wyruszyć w ciekawą podróż. Niektórzy nazywają to medytacją, inni stanem wyciszenia, a jeszcze inni jogą, ale prawdę mówiąc jest to po prostu bycie sam na sam ze sobą.

Chciałam coś powiedzieć, ale zabrakło mi języka w gębie jak to czasem mówi mama. Nie chciałam zaglądać do żółtego zeszytu, by znaleźć więcej pytań. Dziadek nie potrzebował żadnych pytań.

– Emmo Sofio, gdy już rozwiniemy swoje umiejętności i nauczymy prawidłowo oddychać, jeść tylko zdrowe posiłki i być dobrym dla innych, wtedy zaczną zdarzać się cuda a nasze życie zmieni się. Najważniejsza jest podróż tu do naszego wnętrza – powiedział dziadek i lekko popukał się w pierś. – W naszym wnętrzu jest najwięcej skarbów. Nie w wielkim świecie na zewnątrz. Musimy tylko do nich dotrzeć choć niektórzy nawet nie próbują tego robić.

– Jak zmieni się życie? – zapytałam trochę zdezorientowana, ale nie chciałam się przyznać, że nie wszystko co powiedział dziadek zrozumiałam.

– Że chcesz po prostu służyć innym i robić dobre uczynki – powiedział dziadek poważnie.

– Przez cały dzień? – zapytałam zdumiona.

– Całą dobę.

Wow! – jęknęłam nie mogąc w to uwierzyć, ale dziadkowie zawsze mówią prawdę.

– A gdy już osiągniesz ten dziwny, ale wspaniały stan, zobaczysz to, czego nigdy byś nie ujrzała w innych okolicznościach.

– No cóż – powiedział tata głośno i wyraźnie, jakby chciał zmienić temat. Opowieści dziadkowe doprowadzały mnie do szału swoją niezwykłością. Zawsze gdy mówił, chciałam wiedzieć dużo, dużo więcej. Miałam tylko nadzieję, że będzie żył 150 lat, by mógł odpowiedzieć na wszystkie moje pytania.

Wtrącając się do rozmowy tata podsunął świetny pomysł.

– A teraz zapiszmy po jednym zdaniu na muralu dziadka. Najpierw ty Emmo Sofio, potem dziadek a na końcu ja.

– Dlaczego ja mam zacząć?

– Dlatego, że jesteś najmłodsza – powiedział tata i podał mi czarną, grubą kredkę.

– Oszustwo – powiedziałam, ale wzięłam ją od taty. Postanowiłam napisać to co pierwsze przyszło mi do głowy.

ZBIERAM ŚWIATŁO W SERCU

– Szybko się uczysz – powiedział dziadek dumnie.

Uśmiechnęłam się i z odrobiną dumy na twarzy podałam mu kredkę.

– Podaj mi raczej tą czerwoną – powiedział i spojrzał na tatę.

JESTEŚ KOWALEM SWOJEGO LOSU

– Dziadku, ty tak ładnie piszesz.

Tata podszedł do ściany i napisał:

JESTEM BOGIEM!

– Wspaniale – powiedział dziadek.

– Musimy sobie stale przypominać, że Bóg jest w naszych sercach.

– Teraz Bóg najczęściej mi przypomina o tym, że tata był pijany – powiedziałam i szturchnęłam tatę.

Rozdział 7

To były wspaniałe dni, które spędziłam wraz z dziadkiem Afryką i tatą robiąc wszystko co tylko przyszło nam do głowy. Na mojej ścianie dopisałam kilka ciekawych zdań dziadka. Gdy mama wróciła z Paryża i zajrzała do mojego pokoju, widziałam, jak się zaczerwieniła ze złości, a włosy na jej głowie zjeżyły się tak, że prawie sięgały sufitu. Spytała, czy najedliśmy się oleju?

- Najedliśmy się szale... – zaczął tata, ale dał się na spokój z poprawianiem mamy.

Najśmieszniejszym jej przejęzieniem było, to gdy chciała powiedzieć swojej przyjaciółce ojczysty i matczyzny a przez pomyłkę powiedziała matczysty i ojczyny. Nawet mamie wydało się to zabawne.

Mama pociągnęła za sobą tatę do pokoju. Próbując być na bieżąco, wyteżyłam słuch.

– Saethor! – powiedziała mama głosem zdenerwowanej kobiety. – Co tak na prawdę dzieje się w tym domu? Wskoczyłam na chwilę do Paryża, by się trochę rozerwać a gdy wracam pokój mojej córki jest zdewastowany. Co za...

– Wydaje mi się to oczywiste, że Emma Sofia sama decyduje o tym co ma być na ścianie w jej pokoju a co nie – powiedział tata spokojnie.

– Jak zamierzacie zmazać te kredki?

– Nie zamierzamy tego robić Bibi. Dlatego właśnie jest to napisane na ścianie.

– To nie może pozostać tak na zawsze.

– Nie zostanie, zamalujemy te piękne zdania, gdy Emma Sofia wyprowadzi się z domu. Może za dziesięć, piętnaście lat.

– Piętnaście lat? Jak myślisz, co powiedzą moje przyjaciółki, kiedy zobaczą pobazgraną ścianę?

– Prawdopodobnie wiele by się nauczyły – odpowiedział tata i uśmiechnął się.

– A więc to twój tata niszczy ten dom, Saethor. Dziewczyna cały czas się wokół niego kręci a on raczy ją wszelkiego rodzaju bzdurami. A tak w ogóle nie przypominam sobie żebym dawała pozwolenie na tego wielkiego psa.

– Nie, ale ja pozwoliłem, moja droga Bibi.

– Jeśli znajdę w domu choćby jeden włos psa, obaj się stąd wyprowadzają. Zresztą już to oficjalnie oznajmiłam.

- Kochanie wątpię, by jeden psi włos miał kogokolwiek zabić. Poza tym, to bardzo mało prawdopodobne, by ktokolwiek włamał się nam do domu, gdy Tarzan mieszka z nami.
 - Nikt nie odważy się włamać do tego domu dopóki ja tu mieszkam – powiedziała mama gniewnie.
 - To rozumiałe – powiedział cicho tata i widziałam, że chciał się uśmiechnąć.
 - Jak rozumiem, tato pomaga w zmywaniu naczyń, wyrzuca śmieci, sprawdza z Emmą Sofią zadania matematyczne, opiekuje się nią wieczorami i jeszcze wiele innych rzeczy. Nie może to być aż tak złe.
 - Nie, ale dziewczyna zmieniała się. Po prostu ciągle chce z nim być.
 - Pragnie dowiedzieć się więcej o życiu – bronił się tata.
 - Jest coś w twoim tacie co mnie denerwuje.
 - Może życzliwość lub pokora, a może skromność – powiedział tata ostrożnie.
- Mama nie odpowiedziała, ale byłam pewna, że miała chęć tupnąć nogą.

*

W ostatnim dniu pobytu taty na łodzi poszliśmy do parku Landakot na mecz piłki nożnej. Dziadek Afryka dobrze wiedział, że spodoba mi się gra w piłkę z chłopcami, którzy byli w parku prawie całe popołudnie. Gdy zapytałam dziadka, czy chciałby zagrać ze mną w piłkę nożną, zaskoczył mnie wyciągając spod łóżka nowiuteńką piłkę.

- Myślałem, że nigdy mnie o to nie zapytasz – powiedział wręczając mi ją.
- Teraz jest twoja. Obchodź się z nią ostrożnie.
- Dziękuję dziadku – powiedziałam i rzuciłam mu się w ramiona. Dobrze było przytulić się do niego. Dziadek był jak wielka ładowarka, za każdym razem, gdy mnie przytulał, ładował mnie energią. Mam nadzieję, że przy okazji dostarczyło mi to również więcej światła do serca.

Gdy chłopcy z Parku Landakot zobaczyli naszą czwórkę maszerującą w ich kierunku to znaczy mnie, tatę, dziadka Afrykę i Tarzana, wstrzymali grę. Spojrzeli po sobie, a gdy zbliżyliśmy się do nich, zaczęli się śmiać.

Miałam na sobie strój do ćwiczeń i korki. Tata stare buty piłkarskie i dziurawe dzinsy a dziadek bardzo stare trampki i poprzecierany strój sportowy taty.

- Zagramy mecz? – spytał tata pewnie, widząc szydzące miny piłkarzy.

Dwaj z nich, którzy chodzili ze mną do klasy wpatrywali się w moją nową piłkę.

– No, nie wiem, czy mamy wystarczająco dużo odwagi – wyśpiewał jeden z nich jednocześnie spoglądając na swoich przyjaciół.

– Czy to Klub z Ulicy Holavalla United? – zapytał ten sam co poprzednio.

– Czy może Odpadki City?

– Skończcie tę kłótnię – powiedziałam jak prawdziwy kapitan drużyny.

– Pokonamy was moją nową piłką. Nas czworo przeciwko waszej szóstce. Tarzan będzie na bramce.

– Zgoda, ale tylko dlatego, że macie nową piłkę z mistrzostw świata. Jest oszałamiająca.

Uśmiechnęłam się zuchwale.

– Jestem najlepszym piłkarskim kapitanem statku w Islandii – powiedział tata figlarnie.

– A ja byłem najlepszy w Afryce – powiedział dziadek patrząc zdecydowanie na chłopców. – W każdym razie w grupie wiekowej 75 lat i starszych.

– A ja jestem najlepsza i najzabawniejsza na ulicy Holavalla – powiedziałam na koniec.

– Tarzan jest jedynym, który nic nie może.

Mianowałam tatę kapitanem drużyny, dziadek Afryka był trenerem a ja dla siebie zażądałam wszystkich rzutów karnych i rzutów autowych.

Chłopcy ustawili się naprzeciwko nas ze zwycięskim uśmiechem na ustach, ale nie mieli pojęcia, że tata był kiedyś bardzo dobrym piłkarzem. Ja oczywiście myślałam, że dziadek podobnie jak Tarzan nie potrafi grać. Tuż przed rozpoczęciem gry dziadek przykleknął jak pies na czterech łapach i gwizdnął na Tarzana a ten natychmiast przybiegł. Dziadek Afryka dość długo szeptał coś psu do ucha. Mogę przysiąc, że Tarzan kiwnął łbem a następnie pobiegł na bramkę. Tata był w obronie, ja główna ślicznotka na środku i dziadek jako napastnik. Od pierwszej do ostatniej minuty mecz był wyrównany, choć nas było czworo a chłopaków sześciu. Chociaż dziadek niewiele się ruszał, potrafił wiele rzeczy. Zwłaszcza gdy wybił się tyłkiem w powietrze, tak wysoko, że nikt nie mógł odebrać mu piłki. Niczym czterech graczy tata mówił za nas wszystkich i biegał dosłownie wszędzie. Grał właściwie całym swoim ciałem. W nielicznych przypadkach, gdy któryś z chłopców wychodził przed tatę, Tarzan mierzył się z problemem, przeważnie z otwartym pyskiem albo warcząc. Doskonale wiedział, jak wyprowadzić chłopców z równowagi. Gdy mecz się kończył wynik był jeden do jednego. Strzeliłam mocnego gola z najdalszej części boiska o czym z resztą powiedziałam chłopcom, ale oni wyrównali to marnym, ale celnym strzałem w bramkę. W ostatnich sekundach, zupełnie niechcący, tata zderzył się brutalnie z chłopcem, który przekroczył linię karną i sam sobie wymierzył rzut. Nie mogłam znieść przegranej, więc powiedziałam tacie, że jest beznadziejnym

sędzią. Chłopcy wraz z bramkarzem ustawili się za Sigim, który miał wykonać rzut karny. Wszyscy byli przekonani, że Sigi strzeli gola.

Serce biło mi jak zwariowane, bo przecież przez cały mecz biegałam jak szaleniec. Chwilę przed wykonaniem rzutu karnego, dziadek podszedł do Tarzana i szepnął mu coś.

– Gdy Sigi strzeli gola za rzut karny, do końca meczu pozostanie siedem sekund – powiedział chłopiec, który zdecydował się być sędzią czasowym.

– Siedem sekund – powiedziałam sama do siebie i przekląłam.

Pozostało zbyt mało czasu na wyrównanie wyniku. Sigi wziął daleki rozbieg. Bez wątplenia zamierzał strzelić tak mocno jak tylko potrafił, ostatecznie wiedział, że naśmiewano by się z niego całe życie, gdyby jego rzut karny obronił bezręki i szczekający bramkarz z ogonem. Gdy wszyscy stali podekscytowani na polu karnym ja postanowiłam wymknąć się. Mając nadzieję na cud, przeszłam wolno na środek, kryjąc pustą bramkę przeciwnika. Sigi ruszył z miejsca i kopnął w piłkę. Jakimś szczęśliwym trafem strzelił prosto w czoło Tarzana, który niemal zrobił przewrót w powietrzu. Następnie piłka przeleciała nad rozemocjonowaną drużyną i odbiła do mnie zanim inni zebrali energię, żeby się ruszyć. Żadne z nas nie widziało wcześniej bramkarza broniącego rzutu karnego czołem a co dopiero widzieć psa na bramce bez rękawic bramkarskich. Sigi złapał się za twarz, inni chłopcy zdumieni gapili się bezmyślnie na piłkę a ja robiłam dokładnie to, co robią wszyscy wspaniali piłkarze: wzięłam piłkę na klatkę, ustawiłam na ziemi i potoczyłam ją do pustej bramki. Z nikim nie musiałam się kiwać. Dwa do jednego dla nas. Przebiegłam zwycięskie okrążenie. Sama.

Chłopcy nie zamierzali dziękować nam za mecz, ale dziadek powiedział, że wszyscy muszą nauczyć się przegrywać. W przeciwnym razie później nie będzie można cieszyć się zwycięstwem. Nigdy nie mówiłam o tym tacie, ale Sigi dostał w szkole przydomek Sigi - Psiak po tym, jak wszyscy dowiedzieli się, że Tarzan obronił bramkę. Jemu samemu wydawało się to zabawne.

Rozdział 8

Dzień po wyjeździe taty w morze, gdy wróciłam ze szkoły, mama była wyjątkowo tajemnicza. Patrzyła w dół, gdy ją przywitałam. Co się stało? Czułam, że miało to związek z dziadkiem. Czmychnęłam na dół i nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Jego pokój był pusty.

– Gdzie jest dziadek?

Mama prasowała i nawet na mnie nie spojrzała.

– Wyprowadził się dziś rano – gapiłam się na mamę.

– Nie może się wyprowadzić, on tu mieszka. Mieszka u nas – powiedziałam i prawie się rozplakałam.

– W całym domu znajdowałam psią sierść. Wiedział, że jak znajdę choć jeden psi włos to będzie przykład.

– Jaki przykład? – zapytałam wściekła – Dziadek nie jest jakimś starym przykładem matematycznym. To dobry człowiek z psem. Mamo, nie możesz wyrzucić mojego dziadka. Zwariowałaś?

– Emmo Sofio, to już postanowione. Miałam katar odkąd ten pies się tu pojawił, ciągle musiałam wydmuchiwać nos. To jest nie do zniesienia. Nawet nie wiedziałam, że mam alergię na psy. Nie ma sensu jęczeć z tego powodu dziecko. Dobrze o tym wiedziałaś.

– Jesteś złą matką – wykrzyknęłam.

– Ten człowiek cię zepsuł. Zapełnił ci głowę jakimiś bzdurami o... o... o jakichś bzdurach. Odkąd twój dziadek przyjechał nie myślisz już o tańcu. Musisz być najlepsza w Islandii.

– Nie nawidzę tańczyć, dobrze o tym wiesz – ponownie wykrzyknęłam i wybiegłam do pokoju zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Jak mama mogła być tak okrutna? Myślała tylko o sobie i tych wszystkich swoich nudnych przyjaciółkach. Nie zależało jej ani na mnie ani na tacie.

Byłam tego pewna.

Przez godzinę leżałam pod kołdrą i strasznie sobie współczułam. Chciałam tu zostać na zawsze. Biedny dziadek z pewnością włączył się z Tarzanem po Rejkjaviku szukając jakiegoś porządnego mieszkania w piwnicy. Nie mogłam zrozumieć, jak on mógł się tak szybko wyprowadzić. Byłam pewna, że tata nic o tym nie wiedział.

Mama z pewnością czekała, aż tata znów wypłynie w morze. Dziś wieczorem do niego zadzwoni. Teraz tata, chociaż zły, jest zbyt daleko od kraju by wrócić i uratować dziadka. Gdy wróci po trzech tygodniach na ląd złość mu minie, a mama wygra. Jak zawsze. Niesprawiedliwe.

Gdy uświadomiłam sobie, że mamie było wszystko jedno czy wypłakuję sobie oczy, postanowiłam spytać dokąd wyprowadził się dziadek Afryka.

– Nie odszedł za daleko – powiedziała zawstydzona mama mówiąc przez nos. – Znalazł mieszkanie na naszej ulicy, tylko trochę niżej, wydaje mi się, że na najwyższym piętrze i... Nie zamierzałam dalej słuchać mamy więc włożyłam buty z zamiarem wyjścia.

– To ładny, biały dom – powiedziała, gdy zamykałam drzwi.

Zajęło mi dosłownie chwilę by tam dobiec. Był to najładniejszy dom na ulicy, odnowiony i ze wspaniałym mieszkaniem na poddaszu, które, jak mi się wydawało, właściwie miało szklane ściany.

Czyżby dziadek się tu przeprowadził?

Szukałam nazwisk pod czterema dzwonekami.

– Dziadek Afryka – powiedziałam sama do siebie zachwycona, gdy zobaczyłam imię obok najwyższego dzwonka. Zadzwoniłam. Czekałam. Znów zadzwoniłam. Może był na spacerze albo w podróży. Śmieszne, że dziadek wpisał na dzwonku to imię, które ja mu nadałam.

– Zapraszam do środka – powiedział głos dziadka w domofonie. Usłyszałam szczekanie Tarzana. Pobiegłam schodami na górę. Dziadek czekał na mnie w drzwiach.

– Najwyższy czas – powiedział uśmiechając się i przytulił mnie serdecznie.

– Myślałem, że nigdy nie przyjdiesz.

– Dziadku, przez cały dzień tylko płakałam i płakałam. Co właściwie jest z tą moją mamą?

– Emmo Sofio, ona jest tylko człowiekiem. Nie możemy jej osądzać nawet wtedy, gdy nie chce mieć w domu starego dziadka i zmęczonego psa.

– Tata by się nigdy na to nie zgodził a poza tym nie jesteś stary.

– To nic nie zmienia kochanie. Mieszkam od ciebie cztery domy dalej. I teraz możemy sobie bez końca rozmawiać o tym i owym i nikt nas nie usłyszy. A to wielki przywilej.

Rozejrzałam się dookoła i podziwiałam mieszkanie, które było dwupoziomowe.

Nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego.

– Jak to możliwe, że tak eleganckie mieszkanie było wolne?

Obróciłam się wokół własnej osi.

– Rozwiązanie jest zazwyczaj znacznie bliżej niż nam się wydaje – odpowiedział dziadek, z miną trochę tajemniczą.

- Czy te wszystkie przedmioty są twoje? – spytałam podejrzliwie.
- Moje. To są przedmioty gospodarstwa domowego, przywiezione z Afryki. – Bardzo proszę, rozejrzyj się dookoła.
- Dziadek chodził za mną krok w krok z rękoma założonymi do tyłu i odpowiadał sumiennie na wszystkie pytania. Tarzan też chodził za mną. Zupełnie zapomniałam go pogłaskać. Czego tam nie było. Były tam zdjęcia dziadka, kilka zdjęć babci, widziałam też zdjęcie taty, gdy był mały. Dziadek powiesił też różnego rodzaju pamiątki, które odebrały mi mowę.
- Gdzie ty to wszystko trzymałeś, gdy mieszkałeś u nas?
- Tutaj.
- Tutaj? – powiedziałam i spojrzałam na niego pytającym wzrokiem.
- To mieszkanie było natychmiast dostępne, ale chciałem pomieszkać z wami tak długo, jak twoja mama mi na to pozwoli.
- Wiedziałaś, że nie będzie chciała z tobą mieszkać?
- Dziadkowie wiedzą różne rzeczy.
- Ona jest taka niesprawiedliwa.
- Moja Emmo, musisz mówić ładnie o swojej matce.
- Na niższym piętrze była duża kanapa, kuchnia, sypialnia, pokój gościnny, który był zamknięty, duża łazienka i pralnia.
- Gdy poszłam pięknymi schodami na górę, zatkało mnie. Wyższe piętro było jak olbrzymi szklany pokój. Stał tam stół z czterema krzesłami, kanapa, teleskop astronomiczny, fotel i wiele, wiele więcej. Było tam również duże białe płótno na sztaludze, pędzle i farby.
- Dziadku – powiedziałam zaskoczona – Czy to tu zamierzasz namalować obraz aniołów?
- Jeśli Bóg pozwoli – powiedział nieśmiało.
- Świetnie.
- Z trudem, ale tak właśnie mogę zbliżyć się bardziej do Boga – powiedział i rozejrzył się dookoła. – Stąd widzę prawie cały świat.
- Tu jest jak w niebie dziadku. Obłędnie. – powiedziałam i popatrzyłam na polanę, kościół i moją szkołę. I wszystkie domy w sąsiedztwie.
- Musisz zaprosić tatę do siebie. Widzę górę Esję, lodowiec Snaefel i niemal Wieżę Eiffla w Paryżu.
- Twój tata już tu był. Nie mógłbym sam wnieść tych wszystkich przedmiotów na górę.
- Jesteście tajemniczy – powiedziałam i szturchnęłam dziadka. Uznałam, że to oszustwo, bo nie dali mi szansy, aby im pomóc.
- Będę za tobą tęsknić dziadku, nawet gdy będziesz tak blisko.

– Zapomniałem pokazać ci pokój dla gości – powiedział dziadek Afryka, ale widziałam po jego minie, że oszukuje.

– To nieładnie kłamać – powiedziałam i poprowadziłam go schodami w dół.

To był pokój marzeń. Dziadek kupił łóżko niczym dla księżniczki, biurko i krzesło a ściany były puste. Doskonale wiedziałam co planował, na stoliku leżały kredki w przeróżnych kolorach.

– Jesteś bogaczem, czy co? – zapytałam ciekawa.

– Co to znaczy być bogatym, moja droga Emmo? Posiadam wielkie bogactwo, ponieważ jestem spokrewniony z tobą, twoim tatą i z Bibi. Poza tym przyzwyczałem się do oszczędzania pieniędzy. Zawsze brałem pod uwagę to, że się zestarzeję. Czy przypadkiem wszyscy nie powinni tego robić? – zapytał i uśmiechnął się do mnie.

– Gdy człowiek się starzeje, dobrze jest być wśród tych, których się kocha. I tu jest moje miejsce. Obok ciebie.

– Dziadku, jesteś geniuszem.

– Dziękuję bardzo, ty też jesteś genialna.

Nie chciałam opuszczać mieszkania. Mogłam w nieskończoność chodzić po wyższym piętrze, które było nieco mniejsze niż to na dole a do tego można je było obejść dookoła od zewnątrz. Jak to dobrze, że wokół była solidna balustrada.

– Zapraszam cię dziś wieczorem do kina – powiedział dziadek, gdy oznajmiłam mu, że muszę już iść do domu na kolację. – O dwudziestej.

– Na jaki film?

– Po prostu przyjdź punktualnie o ósmej. Ja zajmę się popkornem.

Dziadek zatrzymał mnie, gdy już miałam zamiar wyjść.

– Poczekaj chwilę. To jest twój klucz do mieszkania. Przychodź, kiedy chcesz. Czy w dzień, czy w nocy.

Pocałowałam dziadka w policzek.

*

Kolację zjadłyśmy w milczeniu. Miałam ściśnięty żołądek. Z jednej strony chciałam być dobra dla mamy z drugiej strony było to trudne, uważałam, że zbyt często robiła mi wymówki. Męczyły mnie różnego rodzaju uczucia. Nagle przypomniałam sobie co mówił dziadek o świetle, które gromadzimy w sercu, gdy jesteśmy dobrzy dla innych. Widziałam po mamie, że też było jej przykro i czułam, że chciała zapytać jak się ma dziadek, ale nie chciałam jej nic mówić. Przynajmniej nie teraz. Pomogłam jej sprzątnąć po kolacji i powiedziałam, że dziadek zaprosił mnie dziś wieczorem do kina.

– Do kina? – powtórzyła zdziwiona. – Na jaki film?

– Nie wiem. Powiedział tylko, żebym przyszła punktualnie na godzinę ósmą.

– Odrobiłaś lekcje?

– Zrobiłam wszystko w szkole – powiedziałam i podeszłam do mamy. Objęłam ją i długo przytulałam. Mama zadrżała. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Kocham cię mamó – wyszeptałam.

Słowa same wychodziły ze mnie. Dziadek Afryka powiedział, że najbardziej trzeba kochać tych, którzy najmniej na to zasługują. Byłam oczywiście wściekła na mamę za to, że wyrzuciła dziadka, jednak głęboko w sercu wiedziałam, że ją kocham. Miała prawo o tym wiedzieć. Mama długo mnie przytulała i czułam, że nie chciała mnie wypuścić z objęć. Czekałam aż coś powie a ona tylko płakała.

Rozdział 9

Dziadek Afryka przygotował wszystko. Zapach popkornu unosił się w powietrzu, a dwie duże szklanki z wodą stały gotowe na stole.

– Chodź na górę – powiedział dziadek i wziął szklankę i miskę z popkornem. – Weź swoją szklankę.

Nie widziałam żadnego telewizora w mieszkaniu, więc nie bardzo wiedziałam w jaki sposób mieliśmy oglądać film. Ustawił kanapę naprzeciwko okna wychodzącego na północ i poprosił bym usiadła. Posłuchałam. Gdy zgasił wszystkie światła, zapalił się księżyc. Był w pełni a niebieskawe góry były takie wyraźne. Wpatrywałam się zafascynowana w tą jasną i piękną kulę. Dziadek usiadł obok mnie.

– No cóż, napchajmy się popkornem i łyknijmy sobie wody – powiedział żartobliwie biorąc garść popkornu. – Jak na razie nie ma lepszego filmu niż Księżyc.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Chciałam zapytać czy nie żartuje, ale w samą porę powstrzymałam się. Nie było łatwo poskromić samej siebie.

– Jak długi jest ten film? – zapytałam, bo nie chciałam by się wydało, że z niego żartuję.

– Tak długi jak zechcesz.

– Mama chciała bym wróciła o godzinie dziesiątej.

– Właśnie o dziesiątej miałem cię wyprosić.

Rzucił we mnie dużym popkornem, który natychmiast przyczepił się do mojej bluzki.

Wrzuciłam go do buzi.

– Można w tym kinie rozmawiać?

– Bez końca.

– Kim jest główny aktor?

– Gościu na księżycu.

*

Dyskutowaliśmy o wszystkim tam między ziemią a niebem. Oczywiście nie mogłam wpatrywać się w księżyc przez cały wieczór, ale robiąc to całym sercem poczułam, że hipnotyzuje mnie i wciąga.

– Księżyc ma magiczną moc – rzekł dziadek, gdy powiedziałam mu, że czułam przyciąganie.

– Księżyc ogarnia nas, a gdy go poznasz, szukasz go za każdym razem, gdy wychodzisz na zewnątrz. Zawsze czuję się lepiej na spacerach, gdy wiem, gdzie znajduje się księżyc.

– Czy nikt ci nie powiedział, że jesteś dziwny? – zapytałam.

– O tak, często.

– I uważasz, że to w porządku?

– Czy uważam, że to w porządku być dziwnym czy może uważam, że to w porządku, że inni uważają mnie za dziwaka? – dziadek spojrzał na mnie figlarnie.

– Po prostu to i to. Ani nie mogę, ani nie chcę decydować o tym co inni o mnie myślą. Ale tak, gdy porównuję siebie do innych uważam, że jestem dziwny. Ale gdy porównam siebie do siebie samego to czuję, że jestem całkowicie normalny.

Dziadek zamilkł na chwilę. Ja również. Za moment kontynuował.

– A jak to jest z tobą? Jesteś dziwna?

– Mam nadzieję – odpowiedziałam z wahaniem. – Chciałabym być taka jak ty.

– A jaki ja jestem?

Nie wiedziałam co powiedzieć w końcu nie potrafiłam zdefiniować dziadka Afryki. Był po prostu taki, jaki był i to właśnie było cudowne. Tak naprawdę był jak wielka przygoda.

– Myślę, że masz odwagę robić wszystko na co masz ochotę, niezależnie od tego co inni o tym sądzą.

– Idę za głosem serca? – Podsunął myśl.

– Jak to możliwe? – zapytałam.

– Będąc zadowolonym z siebie i kochając – powiedział dziadek. – W ten sposób zawsze odnajdziesz w sercu właściwą odpowiedź.

– Czy to też nie dlatego, że zgromadziłeś w sercu dużo światła?

– Bez wątplenia.

– Kiedy zamierzasz zdradzić mi sekret?

– Za kilka dni.

– Naprawdę?

– Tak Emmo Sofio. Jutro mogę już nie żyć, dlatego lepiej nie czekać z tym zbyt długo. – Ale czy mogę ci zaufać?

– Mnie? Dziadku, wątpisz? Jestem mistrzynią świata w dotrzymywaniu tajemnic. Zapytaj tylko moje przyjaciółki. Nigdy bym nie wygadała tajemnicy. Na przykład nigdy bym ci nie zdradziła, że Kolfina, moja przyjaciółka, włożyła swojego kota do mikrofalówki... nie, tylko żartowałam. Dziadek uśmiechnął się.

– Zapraszam cię w sobotę wieczorem na kolację. Tutaj, pod rozgwieżdżonym niebem. Będzie nas troje.

– Troje? – spytałam zaskoczona.

– Przecież tata będzie jeszcze w morzu.

– Będzie nas troje Emmo Sofio. Jeśli jesteś ciekawa, będziesz musiała z tym wytrzymać jeszcze przez następne trzy dni.

– Och – powiedziałam naburmuszona, ale też zadowolona. Dziadek wstał i sięgnął po szklankę z wodą.

– Zanim pójdziesz do domu zrobimy malusieńki eksperyment.

– Jaki eksperyment?

Dziadek nie odpowiedział tylko wstał i przyniósł zapałki. Zapalił sześć białych świec stojących na stole.

– Teraz zamykamy oczy, bierzemy kilka głębokich wdechów i wysyłamy telepatyczną wiadomość.

– Telepatyczną wiadomość?

– Tak, telepatyczną wiadomość.

– Jak to?

– Czy wierzysz w to, że możesz mieć wpływ na ludzi za pomocą pozytywnych myśli?

– Tak – powiedziałam, mając nadzieję, że to właściwa odpowiedź.

– Wiesz, że gdy jesteś szczęśliwa i wesoła, wszyscy chcą być wokół ciebie, ale gdy jesteś znudzona i zła nikt nie chce się z tobą bawić, prawda?

– Tak, to pewne.

– To dlatego, że pozytywne nastawienie przyciąga do siebie pozytywne nastawienie a negatywne myślenie przyciąga do siebie jeszcze więcej negatywnego.

Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam co powiedzieć.

– Teraz pomyślmy ładnie o twojej mamie, ponieważ ona tego potrzebuje. Twoja mama nie czuje się dobrze, oboje to wiemy, choć nie wiemy dokładnie co tak naprawdę ją drażni.

– Właściwie mama jest zawsze wściekła.

– Jest tego jakiś powód Emmo Sofio. Sama to rozumiesz. Nie oceniaj innych.

– Wcale jej nie oceniam, tylko mówię, jaka jest.

– Gdy kilka razy głęboko odetchniemy, pomyślmy ładnie o twojej mamie. Wyobraź sobie promienie słoneczne docierające wprost do jej serca, gdy wrócisz do domu mama może zadać ci kilka pytań o mnie i o mieszkanie.

– Możemy o tym decydować?

– To tylko eksperyment, pamiętasz?

– Tak, tak, pamiętam.

Wyślemy też telepatycznie wiadomość, by mama siedząc na twoim łóżku powiedziała, że cię kocha.

– Nigdy – powiedziałam szybko. – Mama taka nie jest.

– Nie decyduj o niczym z góry – powiedział dziadek i podał mi rękę.

– Pomyślmy ładnie o mamie patrząc jednocześnie na księżyc. Na mój znak zamkniemy oczy, weźmiemy głęboki wdech na tak długo aż usłyszysz, że oddycham naturalnie. Potem znów otworzymy oczy i popatrzymy na księżyc aż do momentu, gdy na nowo dam ci znak.

*

Po powrocie do domu nadal słałam mamie telepatyczną wiadomość. Rozmawiała przez telefon. Rozebrałam się już do spania, umyłam zęby, usiadłam na łóżku i przeczytałam kilka zdań z dziadkowego murala. Następnie sięgnęłam po pierwszą książkę *Ani z Zielonego Wzgórza* i włączyłam lampkę nocną. Miałam problem ze skupieniem się na czytaniu. Wszystko o czym mówił dziadek było takie żywe. Wydawało mi się, że księżyc wciąż się na mnie gapi, jakby wiedział o mnie wszystko i zrobił kserokopię moich wszystkich myśli a może i całego mózgu. Wyobrażałam sobie jak wyglądają góry na księżycu, czy kryje się tam życie i czy rzeczywiście był kiedyś ktoś na Księżycu. Mój nauczyciel Atli twierdzi, że podróż Neila Armstronga na Księżyc w 1969 roku była fikcją. Zapytał klasę, dlaczego przez całe 40 lat nikt ponownie nie poleciał na Księżyc. Nikt nie mógł na to odpowiedzieć. Muszę zapytać o to dziadka Afrykę. Lepiej mi się myślało przy wyłączonym świetle i z książką na nocnym stoliku. Dziadek jest śmieszny, zaprasza mnie do kina a ogląda tylko księżyc. On potrafi być głuptasem. Chociaż o niczym innym nie myślałam tylko o tym niezwykłym obiekcie na niebie. Tak, chciałam wiedzieć, dlaczego mama była taka znudzona i poirytowana ale nigdy

bym jej o to nie zapytała. Aż tak odważna to ja nie jestem, chociaż bywam dociekliwa. Ona byłaby po prostu jeszcze bardziej zła.

Zanim zasnęłam mama niespodziewanie pojawiła się w moim pokoju. Usiadła na łóżku.

– Emmo Sofio, śpisz już?

– Tak.

– Od dawna?

– Nie, gdzieś od dziesięciu minut.

– Jak się czuje twój dziadek?

Nie wierzyłam w to co usłyszałam. To musiał być wymysł. Dziadek jest czarownikiem. On musiał widzieć przyszłość. Nie odpowiedziałam od razu, bo bardzo chciałam powiedzieć mamie, że dziadek przewidział to co się wydarzy. Nie mogłam uleżeć w spokoju, ale przemęczyłam się. Najbardziej miałam ochotę skoczyć na równe nogi, pobiec do dziadka i podzielić się z nim wiadomościami. Postanowiłam jednak udawać, że już prawie zasypiam.

– Dziadek jest zadowolony a mieszkanie jest piękne.

– To dobra wiadomość – powiedziała mama wyjątkowo delikatnie. Pogłaskała mnie lekko po policzku, jej dłoń była gorąca. Chciałam ją zapytać, dlaczego tak często była poirytowana, ale to było niepotrzebne.

– Moja droga Emmo, chociaż czasem mam wszystkiego dość i jestem zła, nigdy nie możesz zapominać, że cię kocham.

Popłakałamby się gdybym próbowała coś powiedzieć. Dobrze znałam siebie z tej strony. Gdy ktoś mnie chwalił albo dobrze o mnie mówił, łzy napływały mi do oczu. W ogóle się nie spodziewałam, że mama mogłaby powiedzieć, że mnie kocha. Nie mówiła mi tego od wielu lat.

– Mamy są czasem zirytowane i często nawet same nie wiedzą, dlaczego – kontynuowała.

– Życie nie zawsze jest łatwe i czasem nawet nie chcę być sobą. To jest takie... coś jak...

Ech, żałuję, że więcej się nie uczyłam i chociaż nie brakuje mi pieniędzy to brakuje mi tak wielu innych rzeczy. Trudno się z tym pogodzić. Poza tym moje przyjaciółki są zawsze...

Mama zamilkła, jakby nie chciała powiedzieć więcej albo nie wiedziała co ma powiedzieć.

Wciąż mnie głaskała.

W pewnym sensie rozumiałam mamę. I chociaż miałam zaledwie jedenaście lat sama czasem chciałam być kimś innym. Co prawda najczęściej najlepiej było być sobą, zwłaszcza gdy tata był na lądzie i teraz, gdy dziadek przeprowadził się do domu. Mama pocałowała mnie na dobranoc a ja natychmiast obróciłam się w kąt, żeby nie widziała, że płaczę. Nie wiedziałam, czy czuję się dobrze czy źle. Chciało mi się tylko płakać. Dziadek powiedział, że płacz jest

dobry dla serca i duszy, bo uczucia dostają skrzydeł. Powiedział, że ogólnie po płaczu lepiej rozumie się życie. Miał rację.